

Naga małpa

Języki i kultury rozprzestrzeniają się, trwają i zanikają niezależnie od cech biologicznych ludzi, którzy nimi się posługują.

Wiosenna aura dostarcza żywych dowodów na [pochodzenie człowieka z Afryki](#): wprawdzie bowiem zrobiło się wreszcie słonecznie i nawet w miarę ciepło (nie na długo – jeśli wierzyć prognozie...), to jednak temperatura w naszej chatce dąży do wyrównania się z temperaturą otoczenia. W konsekwencji będę pewnie musiał wieczorem przepalić w Herculesie, bo nawet te 10 stopni na plusie – to jednak daleko od komfortu ciepłego dla nagiej małpy.

Co innego stworzenia ofutrzone, którym w tej chwili jest wręcz za ciepło (nie dotyczy wcale nie mniej ofutrzonych kotów – bo te najchętniej to by do pieca wlaży...): koniowie nasi zrobili się, o ile to w ogóle możliwe, jeszcze bardziej leniwi, ospali i powolni w ruchach... No, ale koty też podobno z Afryki, za to konie – [są u siebie w domu, nawet nasze, rzekomo egzotyczne](#) (bardzo mnie bawią spotykane od czasu do czasu opinie, że przecież konie „z ciepłych krajów“ nie mają prawa przystosować się do naszego klimatu – i jak nie teraz, to za chwilę na pewno „płuca wyplują“! Ciekawe co na to nasi przyjaciele, takie same konie hodujący z powodzeniem od dawna w Estonii..?).

[Pochodzenie koni](#) to sprawa poniekąd polityczna. Koń przez wieki był nie tylko środkiem transportu, motorem roboczym czy dostawcą mięsa, mleka i skóry. Był też oznaką prestiżu. W związku z czym – również i jego pochodzenie obrosło stosownymi mitami.

Jak by to wytłumaczyć laikom..? Ktoś, kto kupuje Rolls-Royce'a nie płaci takich chorych pieniędzy za stal, chrom, drewno i ręczną robotę przy ich obróbce (bo nawet biorąc pod uwagę ową ręczną, mozolną i wymagającą długiego treningu robotę – to dalej są chore pieniądze, nic nie mające wspólnego z materialną wartością przedmiotu...) – tylko za to, że gdy zajedzie takim samochodem przed liceum, wszystkie panienki oknami powyskakują, żeby się choć na to cudo pogapić.

Dawnymi czasy tak to właśnie działało z końmi: panny, wdowy i mężatki gubiły pantaloney gdy tylko rycerz dzielny dosiadający rumaka gwizdnął znacząco. Albo, gdy im się chociaż wydawało, że gwizdże...

Tak samo więc, jak ów rycerz nie mógł przyznać, że jeszcze jego pradziad trudnił się na ten przykład handlem walutą albo wydobywaniem soli (swoją drogą, kilka polskich rodzin magnackich do tej pory się do takich przodków nie przyznaje – choć dawno już udowodniono, skąd się zaczęły ich fortuny...), tylko szukał sobie możliwie szacownej genealogii po mitach i historiach starożytnych – tak też ani on, ani (tym bardziej!) hodowca owego dzielnego rumaka nie mógł za nic w świecie przyznać, że ów dzielny rumak i zabiedzona szkapina ciągnąca w tym samym czasie żydowski wóz z gałganami – mają na ten przykład wspólnego dziadka. Co jest jak najbardziej możliwe, a nawet całkiem prawdopodobne!

Tak samo więc jak i ludziom, tak też koniom dorabiano w przeszłości różne mniej lub bardziej wydumane genealogie – najchętniej sięgające a to Pegaza, a to Bucefała, a to jakichś innych, znanych z [kart](#) Tacyta czy Herodota dzielnych koni.

Przesada w tej materii odeszła wraz z barokiem, ale przecież koń i dzisiaj służy za ozdóbkę, pieścidełko, oznakę prestiżu. Wprawdzie panienki już nie gubią stringów na widok dzielnego konia (nie mówiąc już o wdowach i mężatkach...) – a przynajmniej: nie wszystkie i podjechać na najpiękniejszym nawet koniu pod liceum niczego na ten wieczór nie gwarantuje – ale, jednak trochę tego dawnego uroku zostało. W dużo węższym gronie, spokojniej, bardziej kameralnie – dalej jest czym i przed kim pawić ogon roztoczyć. I stąd te miliony euro za najpiękniej podnoszące nogi i ogony araby w Janowie – co przecież, realnie rzecz biorąc, ma mniej – więcej taki sam związek z ich użytkową wartością, jak cena Rolls-Roysa z kosztami materiałów i robocizny, które się nań złożyły!

Jasnym jest więc, że owe „prestiżowe“ konie – nie mogą, no po prostu nie mogą i basta – mieć wspólnych przodków z jakimiś tam roboczymi czy mięsnymi „pućkami“.

To by była niemalże obraza majestatu...

Dawno, dawno temu zakwestionowałem tzw. „[teorię ostatniej kropli](#)” wedle której moje własne konie są bezpośrednimi potomkami w prostej linii koni używanych pod siodło przez króla Dariusza. Nie mam na to dowodów, ale całkiem możliwe, że co poniektórzy hodowcy i czytelnicy – właśnie dlatego się na mnie poobrażali. Pies ich trącał! *Tylko prawda jest ciekawa.*

Nie będę się tutaj powtarzał, już choćby dlatego, że rozszerzona i uzupełniona „historia sekretna koni” wkrótce, mam nadzieję, zawiśnie na stronie [Polskiego Instytutu Kultury Jeździeckiej](#) i tam będzie sobie można detalicznie poczytać, co o tym sądzę.

Historia konia rozgrywa się na przestrzeni zaledwie około 6 tysięcy lat. A mimo to – mamy poważne trudności z jej rekonstrukcją i zrozumieniem. Więcej tu hipotez i przypuszczeń, niż twardych dowodów. Kilka rzeczy jednak można stwierdzić z całą pewnością.

Przede wszystkim – zarówno badania genetyczne (dalekie, skądinąd, od zakończenia!), jak też świadectwa archeologiczne i źródła pisane jednoznacznie wskazują na zachodnią część Wielkiego Stepu Eurazjatyckiego (obszar pomiędzy dolnym Dnieprem a zachodnimi stokami Ałtaju...) jako miejsce, gdzie po raz pierwszy udomowiono konia. Potem wynalazek ten rozprzestrzenił się przez naśladownictwo – i rozprzestrzenił się bardzo szybko!

Co więcej: rozprzestrzenianiu się sztuki jeździeckiej, towarzyszyło też rozprzestrzenianie się genów owej pierwotnej, niewielkiej grupy udomowionych po raz pierwszy koni. Badanie dziedzicznego w linii męskiej chromosomu Y dowodzi, że wszystkie żyjące obecnie konie (za wyjątkiem dzikich i nigdy nie udomowionych koni Przewalskiego – żyjącego jednak na wschód od Ałtaju!) pochodzą od bardzo nielicznej grupy męskich przodków – być może nawet: od jednego tylko ogiera.

Owa nieliczna początkowo grupa udomowionych koni, mogła być po drodze uzupełniana o odłowione dzikie klacze, gdyż z kolei badanie mitochondrialnego DNA, dziedzicznego wyłącznie w liniach żeńskich wykazuje, że żyjące obecnie konie pochodzą od 77 różnych klaczy, zgrupowanych w 17 linii. Owe linie są przy tym terytorialnie ograniczone, co może wskazywać na istnienie pewnych lokalnych centrów, w których, w izolacji od reszty świata, kształtowały się znane nam rasy koni.

Co ciekawe – nie stwierdzono istnienia takiego centrum na Półwyspie Arabskim. Za to Półwysep Iberyjski i Afryka Północna posiadają własną, charakterystyczną „rodzinę” żeńską – nie da się wykluczyć zatem, że znany nam obecnie koń berberyjski jest historycznie starszy od konia arabskiego (podczas gdy z przyczyn polityczno – prestiżowych do tej pory dogmatycznie przejmowano, że było odwrotnie: i zresztą, gdy tylko doszło do opublikowania tej rewelacji – szejkowe wycofali [środki](#) na badania...).

Współcześnie żyjące konie dzielą się, najogólniej rzecz biorąc, na trzy typy, różniące się znacznie nie tylko budową i rozmiarami ciała, ale też [wydajnością](#) przemiany materii, proporcją tkanek, stopniem unerwienia i szybkością reakcji na bodźce: „konie gorąokrwiste”, „konie zimnokrwiste” oraz „konie prymitywne” (w tym kuce). Analogicznie też, przyjmowano, że musiały być co najmniej trzy odmiany pierwotnie udomowionych koni: „ciężki”, limfatyczny koń Europy Zachodniej, leśny i stepowy tarpan północnej części Eurazji oraz wielce hipotetyczny „koń typu III”, od którego wywodzić się mają wszystkie konie gorąokrwiste. Na hipotezę istnienia oddzielnego przodka dla współczesnych zachodnioeuropejskich koni półkwi, spuśćmy może zasłonę milczenia, bo to już wszystkie granice śmieszności przekracza – przecież doskonale wiadomo, jak powstały takie rasy jak „koń holsztyński”, czy „koń hanowerski”, stało się to ledwo 150 lat temu, są na to dokumenty, zdjęcia nawet: są to po prostu i zwyczajnie konie zimnokrwiste, do których dolano pełnej krwi angielskiej – i dorabianie sobie w tym momencie starożytnych przodków to kpina z ludzkiej naiwności!

Ani archeologia, ani badania genetyczne – nie potwierdzają dosłownej słuszności hipotezy „trzech typów dzikich koni”. Cała zmienność genetyczna współczesnych koni (nie wyłączając nawet koni, o których przecież dobrze wiemy, że przenoszą znaczną ilość genów dzikiego tarpana – jak nasze rodzime koniki polskie...) to 1 ogier i 77 klaczy. Owe klacze na pewno różniły się między sobą znacznie – nie można wykluczyć, iż rzeczywiście należały do trzech, a może nawet do czterech różnych typów – a może i do większej ich liczby, a tylko zapoczątkowane w ten sposób lokalne odmiany konia nie przetrwały do czasów historycznych, a ich szczątków jeszcze nie odnaleziono?

Ras koni wytworzyli ludzie w ciągu tych 6 tysięcy lat ponad 300. Z czego około 100 przetrwało do naszych czasów, o pozostałych wiemy głównie dzięki zachowanym przekazom. W jaki sposób można stworzyć nową rasę koni – udowodnił czynem Aleksy hrabia Orłow, o którym już wspominałem. W roku 1777 hrabia kupił w Turcji siwego konia orientального (prawdopodobnie arabskiego) Śmietankę, którym pokrył pięć klaczy, w tym duńską klacz Izabelinę z królewskiej stadniny we Frederiksburgu. Z tego związku urodził się ogier Pałkan (1778 – 1793), którego hrabia skrzyżował z klaczą kłusaczką holenderską (Holendrzy z dawien dawna hodowali rasę kłusaczą, dość blisko spokrewnioną z końmi fryzyjskimi – a używaną do rozwożenia poczty i wyścigów na zamrzniętych kanałach) i w 1784 roku przyszedł na świat ogier Bars I – pierwszy koń nowej rasy, czyli [kłusaka orłowskiego](#). Potem tylko wystarczyło zastosować chów wsobny, tj. krzyżować potomstwo Barsa I pomiędzy sobą, aż się jego genotyp utrwalił w szerszej populacji: rasa istnieje po dziś dzień i ma się dobrze.

Hrabia miał przy tym, prawdę pisząc, mnóstwo szczęścia (a może to po prostu była genialna intuicja?). Celem, który sobie stawiał, był wyhodowanie rasy rośliwych, szybkich kłusaków. O ile wzrost (a raczej: gabaryty ciała) kodują się monogenetycznie, więc dość łatwo dojść do pożądaných na potrzeby takiej krzyżówki osobników homozygotycznych, posługując się [regułami mendlowskimi](#) (fakt, że nie były one wtedy jeszcze sformułowane na piśmie nie znaczy, że genialni hodowcy nie przeczuwali ich istnienia!) – o tyle z szybkością, i to koniecznie jeszcze w biegu kłusem – nie jest taka prosta sprawa! Szybkość zależy od całej masy innych cech, takich jak wydajność układu krwionośnego i oddechowego, struktura mięśni i szkieletu, itd., itp. Ogólnie rzecz biorąc, jest to cecha wybitnie poligenetyczna, w dodatku obdarzona stosunkowo niskim wskaźnikiem odziedziczalności – rzędu kilku do kilkunastu procent. Innymi słowy: nawet selekcyjując pary do rozplodu tylko i wyłącznie ze względu na szybkość (w tym przypadku w biegu kłusem) – mamy co najwyżej kilkunastoprocentową szansę na to, że selekcja będzie udana i osobniki potomne odziedziczą po swoich wybitnych rodzicach, co najmniej taką samą, jak nie lepszą szybkość!

Konie pełnej krwi angielskiej selekcyjowano tylko i wyłącznie ze względu na szybkość w galopie – nie zwracając najmniejszej uwagi na ich wzrost, maść czy inne cechy – a uzyskanie efektu na tyle zadowalającego, że można mówić o wyodrębnieniu się rasy – zajęło około 200 lat.

Hrabiemu udało się w czasie 40-krotnie krótszym. Fakt, że jego osiągnięcie nie okazało się trwałe – już w wieku XIX kłusaki amerykańskie prześcignęły kłusaka orłowskiego, który też dzisiaj nie jest już używany do „poważnych” gonitw kłusaczyczych, jako wyraźnie wolniejszy od swoich konkurentów – kłusaki orłowskie ścigają się od czasów sowieckich tylko we własnym gronie, a hoduje się je ze względu na urodę i piękny ruch, jako reprezentacyjne konie zaprzęgowe. Ci, spośród hodowców kłusaków z Rosji, którzy pragnęli triumfów na torach, w drugiej połowie XIX wieku skrzyżowali kłusaka orłowskiego z kłusakiem francuskim i amerykańskim – tworząc nową rasę, „kłusaka rosyjskiego”, w zasadzie – dotrzymującego tempa swoim amerykańskim kolegom (od których niczym się już prawie nie różni, bo de facto – zastosowano krycie wypierające, więc w „kłusakach rosyjskich”, ich orłowskiego przodka jest już góra kilka procent...).



Przechodzimy teraz, po tym długim i specjalistycznym wstępie, do sakramentalnego pytania: a po co ja to wszystko Państwu opowiadam..? Przecież, skoro zacząłem od „nagiej małpy“, to nie po to, aby intuicję hrabiego Aleksego sławić, nieprawdaż..?

Oczywiście, macie Państwo rację. Od samego początku idzie mi tylko i wyłącznie o [opolemikę z Profesorem Bobolą w kwestii znaczenia „składowej biologicznej“ dla życia politycznego.](#)

Na początek chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że zgadzam się z Profesorem jak chodzi o niszczący wpływ „poprawności politycznej“ na stan badań naukowych nad pochodzeniem człowieka i ewentualnymi podziałami wewnątrz ludzkiego gatunku.

Jak widać z przytoczonych wyżej przykładów, względy prestiżowe i polityka powodują, że nawet jak chodzi o badanie pochodzenia koni – nauka potyka się o brak zrozumienia ze strony sponsorów, a szeroka publiczność karmiona jest pozbawionym podstaw mitami, niekiedy nader bezczelnymi.

Nie wiem – bo nigdy się tym nie interesowałem: a jak jest z kwestią pochodzenia i udomowienia psów? Też są „lepsi“, którzy za skarby świata nie mogą mieć wspólnych przodków z tymi „gorszymi“ – czy jednak wszyscy przyjmują pokornie tego szarego wilka jako wspólnego przodka, z którego tylko ludzki geniusz wydobył wszystkie te, tak różne rasy, od pekińczyka po bernardyna..?

Zasadniczo jednak – dlaczego niby obraz, jaki powoli i nie bez trudności wyłania się z tych badań, które są prowadzone – miałyby być fałszywy? Sądzi się obecnie na ogół, że człowiek współczesny opuścił Afrykę pomiędzy 50 a 100 tysięcy lat temu, częściowo wypierając, a częściowo absorbując wcześniej istniejące na terenie Eurazji gatunki hominidów (do 6% puli genetycznej człowieka współczesnego to spuścizna po Neandertalczyku i Denisowianinie, przy czym – populacja afrykańska tych przymieszek nie posiada). Lokalne odmiany naszego gatunku miały w każdym razie o wiele więcej czasu na okrzepnięcie, niż rasy zwierząt hodowlanych – ale też, jak już wiemy, ludzi nikt nie selekcjonował, więc też i owe odmiany krzepły tylko na tyle, na ile w sposób naturalny były od siebie odizolowane – o żadnej „hodowli w czystości krwi“ mowy nigdy nie było.

Pomijając owe neandertalskie i denisowiańskie przymieszki – wszyscy żyjący obecnie ludzie pochodzą od niewielkiej grupy wspólnych przodków, która pierwotnie żyła w Afryce Wschodniej jakieś 400 do 250 tysięcy lat temu. Tylko część owej pierwotnej populacji opuściła Afrykę – i stąd ludność afrykańską cechuje większa zmienność tak genotypowa, jak fenotypowa, od reszty ludności świata (zwłaszcza w Afryce Zachodniej spotyka się takie odmiany ludzkiego genotypu, których nigdzie indziej na świecie nie ma).

Raz zasiedliwszy „Stary Świat“, był nasz gatunek już stosunkowo mało [mobilny](#). Zmieniały się wprawdzie języki i kultury – ale „biologiczny substrat“ na ogół trwał o tyle, o ile w ogóle daje się go zidentyfikować. Wiele lat temu odwiedziliśmy z Lepszą Połową muzeum w Zamościu. Prezentowana była tam rekonstrukcja twarzy Sarmatki, której czaszkę wykopano na pobliskim stanowisku. Kiedy wracaliśmy potem pociągami do Lublina – do naszego przedziału wsiadła dziewczyna, która była... bliźniaczą kopią owej zmarłej 2000 lat temu Sarmatki! Niewątpliwie – jej odległa pra-pra-pra... wnuczka. A przecież – po starożytnych Sarmatach nic nie pozostało, przeminęły bez śladu.

Języki i kultury rozprzestrzeniają się, trwają i zanikają niezależnie od cech biologicznych ludzi, którzy nimi się posługują. W moich stronach rodzinnych, na Pomorzu, ogromna większość urodzonych w ostatnim kwartale 1945 roku to „Ruscy“ – potomkowie Armii Czerwonej, która w zwycięskim marszu na Zachód gwałciła wszystko, co nie zdołało się schować. Czy z tego wynika, że ludzie ci powinni przejawiać jakiś „genetyczny filorusycyzm“, albo „filosowietyzm“..? Nie spotkałem się z takim zjawiskiem, jako żywo...

Gwałcenie kobiet na zdobytym terytorium to zjawisko absolutnie typowe i normalne. Dzięki temu, geny zwycięzców rozpowszechniają się w podbitej populacji. Jeśli proceder ten potrwa dostatecznie długo – może się okazać, że owa „populacja podbita“ pod względem genetycznym bardziej przypomina swoich opresorów, niż legalni i oficjalni potomkowie zwycięzców. Ostatecznie: gdy mężowie poświęcają się rozprzestrzenianiu swoich genów po szerokim świecie, ktoś musi zadbać o ich żony – a któż robi to lepiej, niż młody, sympatyczny niewolnik z dopiero co podbitej krainy..? Nawet podczas II wojny światowej Niemcy mieli problem z Niemkami figlującymi – z braku mężczyzn „własnej rasy“ – z przystojnymi robotnikami przymusowymi...

Akurat przykładu wybitnego Polaka o czarnej skórze nie znam. Ale mamy taki przecież tuż za miedzą! [Czy Profesor Bobola twierdzi, że Aleksander Puszkina, najwybitniejszy poeta rosyjski – nie był prawdziwym Rosjaninem, bo jego](#)

[dziadek pochodził z Etiopii..?](#)

Henryk Sienkiewicz był z pochodzenia Tatarem. Czy z tego powodu Profesor proponuje wyrzucić „Trylogię” z listy lektur szkolnych? Ups! Już ją, zdaje się – wyrzucono..? Za „niepoprawność polityczną”, jak mi się zdaje..?

W takim kraju jak Polska, w owej „karczmie przydrożnej”, gdzie przez wieki przewalały się fale Celtów, Gotów, Germanów, Hunów, Słowian, Awarów, Morawian, Niemców, Czechów, Prusów, Rusinów, Węgrów, Tatarów, Litwinów, znowu Niemców, po raz kolejny Czechów, Mołdawian, Szwedów (i przy okazji Niemców), Rosjan, Turków, znów Szwedów, po raz kolejny Rosjan, i jeszcze raz Rosjan i Niemców (i tak zostało na dłużej...), a potem jeszcze dwa razy Rosjan i Niemców (to już jakaś mania..?) – gdzie królowie robili bękarty przystojnym Żydówkom, a szlachcianki przechodziły potajemnie na judaizm z miłości do nadobnych uczniów jeszybotów, gdzie przez wieki osiedlano Ormian, Szkotów, Holendrów – a już nie chce mi się wymieniać pomniejszych i rzadziej występujących nacji – pisanie o jakimkolwiek „genotypie narodowym” – to jakieś kompletne szaleństwo!

Owszem – ta zmienność dotyczy bardzo wyraźnie elity (bo mobilność, by tak rzec, pionowa, w sensie – parcia na awans społeczny – nader często bywa skorelowana z mobilnością przestrzenną: stąd nie ma właściwie szlacheckiej rodziny bez jakichś zagranicznych koligacji...), a mniej wyraźnie – społecznych „dołów”, gdzie okazji do mieszania się krwi dostarczały głównie wojenne gwałty, przecież nie codzienne. Jeśli jednak jedynym rezerwuarem „nieskażonej obcą krwią, genetycznej polskości” ma być wiejska populacja tzw. „centralnej Polski” – to, z całym szacunkiem, ale ładnie byśmy wyglądali, całą resztę odrzucając..!

Bywają i na moim ulubionym forum historycznym adepci tzw. „genetyki ludowej”, goniący za „haplogrupą R1a”, czy innym fantazmatem. Jeśli w czymkolwiek widać ów negatywny wpływ „poprawności politycznej” na kwestię „rasowości” – to właśnie w tym, że skoro, jak widać, „nauka oficjalna”, nie wzbudza tu zaufania publiczności – zerują na tym szarlatani, oferujący prostackie do bólu sofizmaty.

To, że narody zachowują się pod pewnymi względami PODOBNI jak gatunki biologiczne – a, to już inna sprawa! Zauważmy jednak, że zarówno kod DNA, jak i język naturalny – to są właśnie: języki. Kody. Więc i owo podobieństwo pomiędzy „ekspansją kultury”, a „ekspansją genotypu” – niczym nie jest dziwnym, bo byty podobne, zwykły zachowywać się podobnie.

Tyle tylko, że są to języki od siebie wzajem niezależne. Do różnych należące rzeczywistości. Całkowicie możliwym jest energiczna ekspansja kultury przy zamieraniu jej pierwotnego „biologicznego substratu”. A jak, za przeproszeniem, inaczej rozwija się „subkultura gejų”..? Wiem, wiem – podobno jest po temu genetyczna skłonność. Ale przecież, żeby ta skłonność mogła się przenosić na kolejne pokolenia – to muszą być obarczeni nią osobnicy którzy mimo to – przymuszają się także i do stosunków z kobietami, a to w celu spółżenia tak samo obciążonego potomstwa, czyż nie?

O ile dawniej, gdy zachowania homoseksualne były społecznie potępiane w naszej kulturze, zapewne spora część homoseksualistów miała, wbrew swoim naturalnym skłonnościom, żony i dzieci. Teraz już nic ich do tego nie zmusza. Grozi to wymarciem tej populacji. Oczywiście nie od razu, a w ciągu kilku pokoleń – ale pierwsze tego oznaki powinny być już powoli widoczne. Czyż ekspansja „kultury gejujowskiej” – nie jest aby próbą obejścia tego problemu w inny sposób – właśnie: za pomocą nie biologicznych, a czysto kulturowych narzędzi..? Dodajmy, że jeśli rzeczywiście cały problem sprowadza się wyłącznie do „genetycznej skłonności” – to jest to próba oczywiście daremna, a jedyną dla homoseksualistów nadzieją na przetrwanie jest powrót do stygmatyzacji ich skłonności, co ponownie skłoni część z nich do płodzenia dzieci (no, chyba że będą sobie fundować „dzieci z próbówki”)... Co, swoją drogą, jak najbardziej mamy równolegle w świecie islamskim, gdzie i płodność jest większa i rozpowszechnienie teoretycznie potępianego homoseksualizmu – wybitne!

Oryginalnie opublikowałem ten tekst jesienią zeszłego roku. Toczyła się pod nim dyskusja, w której skorygowanych zostało wiele moich błędów i przemilczeń. Można ją sobie przeczytać [pod tym linkiem](#).

Autor: Jacek Kobus

Przedruk ze strony: <http://boskawola.blogspot.com/2012/11/naga-mapa.html>

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](#)